

## Rynek w ochronie środowiska

Wielu osobom rynek kojarzy się źle. Obwiniamy go o bezrobocie i zalew tanich towarów z zagranicy. Jeżeli chcemy coś sprzedać, to się martwimy, że należy zaproponować niską cenę, żeby przypadkiem nie przegrać z kimś, kto gotów jest sprzedać taniej. A już dla ochrony środowiska rynek wydaje się być ciosem, który trudno przeżyć.

A jednak jak chcemy coś kupić, to przecież porównujemy oferty, cieszymy się z konkurencji pomiędzy dostawcami i narzekamy, jeśli z jakiegoś powodu gdzieś tej konkurencji zabrakło. Ekonomiści potrafią dowieść, że konkurencyjny rynek lepiej niż jakkolwiek inny mechanizm gospodarczy kieruje alokacją zasobów. Czyżby ochrona środowiska miała być unikalną dziedziną, którą spod działania rynku należałoby wykluczyć?

Przecząca odpowiedź na to pytanie odwołuje się do dwóch wątków: historycznego i teoretycznego. Wątek historyczny nakazuje porównać doświadczenia krajów o gospodarce rynkowej i nierynkowej. Mimo iż ideolodzy systemów nierynkowych szukali rozlicznych dowodów na to, że rynek środowisko niszczy najbardziej, to jednak empiria przekonuje o czymś innym. Począwszy od lat 1980. dokonano licznych badań, z których niezbiec wynika, że gospodarki nierynkowe – niezależnie od poziomu rozwoju – są z reguły bardziej destruktywne dla przyrody, aniżeli porównywalne z nimi gospodarki rynkowe. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że w gospodarce nierynkowej osiągnięcie dowolnego celu wymaga większego marnotrawstwa i większego zużycia wszelkich zasobów. Dodatkowym powodem jest charakterystyczne dla gospodarek nierynkowych niedomaganie demokracji i wynikające stąd ignorowanie ludzkich potrzeb (wśród których znajduje się przecież potrzeba życia w czystym środowisku), ale tutaj sprawa jest bardziej złożona i dowody historyczne nie są tak jednoznaczne.

Wątek teoretyczny bierze jako punkt wyjścia ekonomię, która według klasycznej definicji Lionela Robbinsa jest nauką o tym, jak społeczeństwo dokonuje alokacji swoich ograniczonych zasobów (mających alternatywne zastosowania), aby zaspokoić swoje potrzeby. Alokacja ta może być realizowana na wiele sposobów, a w szczególności za pomocą planowania albo konkurencji rynkowej. Planowanie ma wiele zalet, lecz w roli mechanizmu alokacji zasobów zdecydowanie ustępuje rynkowi. Nie tylko świadectwa historyczne, ale i rygorystyczna argumentacja naukowa pokazują, że żaden mechanizm nie jest w stanie alokować zasobów lepiej niż rynek. Innymi słowy, każdy kto chce skorzystać z jakiegoś zasobu powinien odpowiedzieć na pytanie, ile jest dla niego ów zasób wart i zaoferować stosowną cenę. Z drugiej strony, każdy kto dysponuje jakimś zasobem powinien odpowiedzieć na pytanie ile dla niego wart jest tenże zasób, nie pozbywać się go za mniejszą cenę i ewentualnie sprzedać go temu, kto najwięcej zapłaci. W efekcie działania takich konfrontacji zasoby mogą być wykorzystane w sposób najlepszy dla społeczeństwa. Skoro zasoby naturalne i różne "usługi" świadczone przez środowisko są ograniczone i mają alternatywne zastosowania, to należą do obszaru objętego ekonomią i powinny zatem przechodzić przez rynek.

Ale uważny czytelnik może kwestionować, czy aby na pewno wszystkie zasoby naturalne i całe środowisko przyrodnicze nadają się, by je wtłoczyć w ramy rynku. Przecież chodzimy do lasu i zbieramy grzyby, za co nikomu nie musimy płacić. Również za darmo kąpiemy się w morzu (jeśli jakość wody na to pozwala) i nie chcielibyśmy, żeby było inaczej. Aby wyemitować zanieczyszczenia przedsiębiorstwa muszą ubiegać się o stosowne pozwolenia, ale na ogół nie przyjmuje to formy zakupu rynkowego. Tak więc codzienne doświadczenia nie pozwalają zazwyczaj dostrzec w ochronie środowiska obszaru nadającego się dla alokacji rynkowej.

Od kilkudziesięciu lat ekonomiści interesują się tak zwanymi kosztami transakcyjnymi, które są niezbędne dla przeprowadzenia operacji rynkowych. Jeśli w jakimś przypadku koszty te są nadmierne, to w interesie społecznym leży dokonanie alokacji na zasadach nierynkowych. Tak więc w drodze wyjątku tolerujemy powszechne zbieranie grzybów, ponieważ alternatywa polegająca na tym, że właściciel lasu ich pilnuje i pobiera opłaty za umieszczenie w koszyku każdej sztuki byłaby absurdalna. Ale już polowania – gdzie relacja między wartością dobra przyrodniczego a kosztem transakcyjnym jest lepsza – bywają udostępniane na zasadach rynkowych. Prawo do odstrzału trzeba sobie wykupić, a kłusownictwo jest tępione.

Również regulowanie emisji do środowiska może być zorganizowane na zasadach rynkowych. Po raz pierwszy taką śmiałą myśl sformułowano w latach 1960. Stopniowo idea zyskała poparcie nie tylko w kręgach akademickich, ale i u praktyków. Obecnie istnieje na świecie wiele systemów "handlu emisjami", które początkowo szokowały specjalistów ochrony środowiska. Z czasem instrument ten spowszedniał i nawet sceptycy uznali, że lepiej jest pozwolić rynkowi na alokację uprawnień do emisji, niż uprawniać te rozdawać za darmo bez możliwości odsprzedania komuś bardziej potrzebującemu. Na wielu łowiskach z powodzeniem funkcjonują zbywalne kwoty połowowe, które realizują podobną ideę. Nawet w zagospodarowaniu przestrzennym podejmuje się próby regulacji zagęszczenia albo wysokości zabudowy na zasadach rynkowych.

Oczywiście rynek nie stanowi lekarstwa na wszystko. Jak już wspomniano wcześniej, nie warto organizować rynku, kiedy koszty transakcyjne są zbyt wysokie. W takich przypadkach racjonalniej jest dokonywać alokacji zasobów inaczej – choćby na zasadzie kto pierwszy, ten lepszy (jak przy zbieraniu grzybów w polskim lesie). Ale są także inne sytuacje, gdy rynek nie ma racji bytu. Może się okazać na przykład, że spodziewana liczba handlujących partnerów jest tak znikoma, że szkoda uruchamiać całą maszynę z księgowością, inspekcją handlową itd. Jakaś poprawa efektywności na skutek alokacji za pośrednictwem rynku na pewno nastąpi, ale koszt takiej operacji może nie być racjonalny. Albo nie podoba nam się to, że w wyniku działania rynku jedni się nadmiernie wzbogacą, podczas gdy inni zbiednieją, a nie potrafimy tego łatwo naprawić w drodze opodatkowania.

Jednak coraz powszechniejsza staje się świadomość, że w każdej dziedzinie – także w ochronie środowiska – rynek jest wzorcowym mechanizmem alokacji zasobów. Nawet jeśli z różnych względów nie zamierzamy go zastosować, to należy najpierw postawić pytanie, o ile poprawiłaby się dzięki niemu efektywność. Dopiero wówczas, gdy wiadomo, że poprawa efektywności byłaby niewielka, albo gdyby musiała być okupiona nadmiernymi kosztami transakcyjnymi, można zrezygnować z wprowadzania rynku. Kilkadziesiąt lat temu rynek był traktowany nieufnie i trzeba było specjalnych argumentów, żeby do niego przekonać. Dziś jest na odwrót; wśród profesjonalistów rynek cieszy się lepszą opinią i rezygnacja z niego powinna być uzasadniona szczególnymi okolicznościami. Jednak coraz częściej takich okoliczności nie ma i akceptujemy rynek w wielu zastosowaniach, także w ochronie środowiska.